

# Przegląd Wileński

## TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

### Koniec Litwy Środkowej.

D. 20 lutego 1922 roku Sejm Wileński uchwalił jednogłośnie (przy 6 wstrzymujących się od głosowania: P. P. S. i Odrodzenie) włączenie Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej Polskiej bez żadnych warunków i zastrzeżeń.

Dzień ten „Gazeta Krajowa“ nazwała „dniem historycznym“, „Rzeczpospolita“ zaś zatytułowała sprawozdanie z owego historycznego posiedzenia w sposób zgoła nieoczekiwany: „Jesteśmy Polakami na polskiej ziemi“. Tak jakby dopiero ta uchwała stworzyła ludność polską w Wileńszczyźnie i tak jakby uchwała sejmowa mogła zmienić geografję i etnografję..

Ale nie tylko geografji i etnografji, lecz nawet historii uchwała z d. 22 b. m. nie skieruje w nowe łożysko. Bowiernie mocniejsze niż wszelkie rezolucje i decyzje ludzkie są tendencje rozwojowe i konieczności dziejowe, które w poprzek stają wszelkim sztucznym podziałom i dowolnym kombinacjom.

Być może obecne konjunktury międzynarodowe pozwolą na zrealizowanie uchwały inkorporacyjnej— będzie to wszakże połączenie nietrwałe i prowizoryczne, zależne od układu sił w Europie, w pierwszym rzędzie od stanowiska mocarstwowego Rosji. Zbyt wielu będzie miała przeciwników taka kombinacja zarówno zewnątrz jak wewnątrz, by mogła się ostać i stawić czoło bynajmniej nie fantastycznym, lecz całkiem realnym przeciwnościom losu.

A nie jest nawet rzeczą pewną, aby dzisiejsza sytuacja międzynarodowa sprzyjała jednostronnemu rozstrzygnięciu tak skomplikowanej kwestji. Wielkie pytanie jeszcze, czy moment subiektywnie doniosły dla ludności polskiej będzie nim również w dziejach Polski i Litwy. Cóż bowiem oznacza owa uchwała „historyczna“? Pragnienie ludności polskiej Wileńszczyzny należenia do państwa polskiego. W to nikt ostatnio nie wątpił, chociażby na podstawie

niezliczonych rezolucyj wiecowych, deputacyj do Warszawy i innych objawów manifestacyjnych. Nie ulegało również wątpliwości pragnienie Polski przyłączenia grodu Gedyminowego z przyległościami. Gdyby więc decyzja zależała jedynie od woli narodu polskiego, inkorporacja nastąpiła by już dawno i z łatwością. Dzień 22 lutego zadokumentował to pragnienie jeszcze raz dobitnie i wyraźnie, ale trudno się zgodzić z tem, aby dzień ten był historycznym i aby od tej daty rozpoczęła się nowa era w dziejach Wileńszczyzny.

Pod jednym względem niezaprzeczenie uchwała sejmowa będzie miała wpływ rozstrzygający i przez nikogo niekwestjonowany, mianowicie na istnienie Litwy Środkowej. Ci sami ludzie, którzy ją stworzyli, obecnie bez wahania wydali na nią wyrok zagłady. Po półtorarocznej egzystencji nieokreślony połowiczny twór ten państwowy wraz ze swym połowicznym herbem przechodzi do historii. Zdaje się, że nikt go nie będzie żałował. Doświadczenie wykazało, że tego rodzaju pomysły są nieżywotne, pod względem politycznym jałowe, jako organizacja realna dla ludności uciążliwe i demoralizujące. Rządy Litwy Środkowej smutnie się zapisały w pamięci ludności, zwłaszcza niepolskiej. Cechowała je najgorsza samowola administracyjna i bezwzględny szowinizm, wobec których obywatele Litwy Środkowej najzupełniej byli bezbronni. Poczęte z *pronunciamiento* wojskowego zachowały do końca swój charakter policyjno-militarystyczny.

A zdawało się w pierwszej chwili, że proklamowanie Litwy Środkowej będzie etapem na drodze do zcałkowania ziem litewsko białoruskich, a nie ropiącym na ich ciele wrzodem. Zdawało się na razie, że w pewnej części przynajmniej społeczeństwa polskiego obudził się zdrowy instynkt państwowotwórczy, że Polacy litewscy, uchylający się dotychczas od budownictwa niepodległego państwa litewskiego tą drogą pragną doń przystąpić, wywalczwszy sobie prawo inicjatywy i stanowisko współ-



rzędne z panującym żywiołem litewskim. Może takie myśli i błąkały się po głowach niektórych inicjatorów i współtwórców akcji gen. Żeligowskiego, ale zemściła się na nich nieunikniona konsekwencja uzależnienia tej akcji od pomocy i poparcia państwa polskiego. Brak samodzielności zahamował rozwój pierwotnych planów, zakrojonych na szeroką skalę i sprowadził w krótkim czasie całe to przedsięwzięcie do poziomu nędznej komedji, lichy odegrywanej przez kiepskich aktorów niewiadomo w jakim celu.

Uchwała Sejmu Wileńskiego przekreśliła zarówno istnienie jak samą nazwę Litwy Środkowej. Na tym punkcie panuje bodaj najzupełniejsza jednomyślność wśród całej ludności naszego kraju.

## Ustawy wyjątkowe.

Warszawa, w lutym.

„Jeżeli chcesz zwalczyć anarchję, nie uciekaj się ani do praw wyjątkowych, ani też do innych środków bezprawnych i niesprawiedliwych.

„Kto kuje i aprobeuje prawa wyjątkowe, zwrócone przeciw narodowościom, przeciw wyznaniom, przeciw stronnictwom politycznym, kto już w szkole zatrąwa młodociane umysły nienawiścią międzynarodową i międzywyznaniową, kto wyrwa młodzież z łona rodzin i tępi w niej uczucia ludzkie, tresując ją na organizowanych morderców, kto bezbronnych żołnierzy i urzędników oddaje na pastwę zwierzników, a wszystkich obywateli na pastwę samowoli policyjnej, kto metodę konfiskat uważa za najdzielniejszą rękojmnię wolności prasy, a wolny od przekonania oportunistą za najwyższą mądrość polityczną, kto swem bezprawem i niesprawiedliwym postępowaniem podkopuje wszelkie poczucie sprawiedli-

wości, — ten, pod płaszczykiem podtrzymywania istniejącego porządku, poczyna sobie jak *agent provocateur*, ten pracuje, może nawet mimo wiedzy i chęci, na korzyść anarchji“.

(Myśli nieoportunistyczne. Kraków 1898 r. №№ 75 i 76).

Okazuje się tedy, że ojczyźnie polskiej jej zwyczajne prawa nie wystarczają. Nie wystarcza jej drański kodeks, nawet „tchórzostwo“ i inne niepożyczalności kwalifikujący jako „zbrodnie“, zasługujące na karę śmierci.

Nie wystarczają jej pełnomocnictwa, dane dotychczas policji, żandarmerji i innym władzom wykonawczym. Jeżeli nie ustanowi praw czy też ustaw wyjątkowych, mających zwalczać „knowania przeciwpaństwowe“, jeżeli nie uzbroi policji prawem dowolnego określania prawomyślności obywateli i zgodnego z ich prawomyślnością traktowania nietykalności osób i mieszkań, jeżeli nie najeży Rzeczpospolitej szczeciłą stalową groźnych zakazów i hamulców, zginie napewno, zginie z kretesem, zginie jak ruda mysz w popiele. Zginie od „bolszewizmu“, od „komunizmu“, od „socjalizmu“ i od innych okropności, na których wspomnienie ciarki przechodzą po skórze i włosy powstają na głowie.

To też na wiadomość, że rząd opiekuńczy i sejm suwerenny obiecują usmażyć takie specjały ochronne, przeciętny obywatel zaciera ręce z radości i pomrukuje sobie: „jeszcześmy nie zginęli, jeszcze są tacy, co czuwają nad nami“. Ale czy przeciętny obywatel nie myli się czasem? Czy jego radość nie jest radością gołego w pokrzywach?

Rzućmy przedewszystkiem garść wspomnień z przeszłości.

Jeden z największych bandytów i oprawców wszechświatowych, książę Otto von Bismarck, rozgromił Danję, Austrię i Francję, zapragnął zmierzyć się także z wrogami wewnętrznymi i zmiażdżyć ich doszczętnie. Do tego celu użył praw czyli ustaw wyjątkowych, bo sądził, że zwykłe prawa mu nie wystarczają.

## Ze wspomnień doktora J. Titiusa.

3)

1861. Rok politycznych demonstracyj.

1862. W czerwcu wyjazd za granicę, do Królewca, Berlina, Frankfurtu i Heidelberga, stamtąd do Paryża. Mogłem pojechać we wrześniu darmo na wystawę do Londynu, lecz musiałem wracać do Wilna.

Otrzymałem dwa listy, wzywające mnie, od przyjaciół, ciężko chorych, pragnących widzieć mnie przed śmiercią: od arcybiskupa metropolity Wacława Żylińskiego, mego pacjenta przez lat 12, dla którego zrobiłem naradę z d-rem Reykowskim i od Ludwika Kondratowicza, którego z d-rem St. Wikszemskim odwiedzałem. Czciwego Arcypasterza podźwignęliśmy. Wrócił do stolicy i żył do kwietnia 1863 r. Biednego kochanego Lirnika wioskowego utrzymać przy życiu nie zdołaliśmy. Z powszechnym żalem całego Wilna, w tymże miesiącu ostatni (?) wieszcz litewski zamknął oczy na wieki. Przed wyniesieniem zwłok jego z domu (Bobiatyńskiego, naprzeciw istniejącego jeszcze wtedy starożytnego królewskiego młyna, który został zbity w r. 1870), prezes Komisji Archeologicznej i Wil. Muzeum hr. Eustachy Tyszkiewicz

z i sędziwy historyk Mikołaj Małinowski okryli wieńcem laurowym skronie poety wśród łez wszystkich przytomnych. Pochowaliśmy go na Rosie.

1863. 10 (22) stycznia nagły wybuch szalonego powstania w Królestwie. W Litwie wierzyć temu nie chciano. Na początku lutego przybyły do Wilna pułki gwardji... Korzystając ze świetnej propozycji towarzyszenia chorej młodej damie za granicę — opuściłem kraj. Jen. gub. Nazimow, który rządził w Wilnie do połowy maja 1863 r., chociaż miał rozkaz z Petersburga nie dawać więcej zagranicznych paszportów, wypuścił nas do Europy. Wyjechałem na dwa miesiące. Zabawiłem dwa lata. Klęski i zniszczenia, które na Litwę spadną, wcześniej zrozumiałem, żadną nie ludząc się nadzieją. Wolałem nie patrzeć zblizka na krew i okrucieństwa i dlatego odrzuć tę propozycję przyjąłem, widząc w niej Opatrzności łaskę.

1873. Była to ostatnia zima z najukochańszą naszą Matką spędzona. 6 kwietnia dusza najczystsza ten padół placu opuściła. Jej wszystko, jeżeli co jest we mnie dobrego, miłość bliźniego i pobłażliwość, uczucie sprawiedliwości i prawość charakteru winienem. Od dzieciństwa z rzadkim rozumem nam to wpajała i nas nie psuła. Umysł tej niewiasty



Wrogów wewnętrznych miał głównie trzech:

1) katolików, reprezentowanych przez centrum w parlamencie Rzeszy;

2) socjalistów, dokuczających mu swą krytyką i opozycją;

3) nienawistnych Polaków i innych „innorodców“.

Wypowiedział więc otwartą wojnę tym trzem wrogom i dla każdego z nich przeprowadził „drogą prawodawczą“ a, jeżeli było trzeba, to i z obejściem „prawa“, specjalne „ustawy wyjątkowe“. Przeciwko katolikom wyprowadził w szranki bojowe tak zwany „Kulturkampf“. Socjalizm gromił i gnębił „prawami wyjątkowymi“ przeciw socjalistom, których ogłosił „vogelfrei“ i oddał bezwzględnie na pastwę samowoli policyjnej. Pod hasłem zaś „ausrotten“ częstował Polaków rugami, przymusowymi wywłaszczeniami i wszelakimi innymi doskwieraniami i zalewaniami za skórę.

No i jakież był skutek tej swoistej donkiszonady, różniącej się jednak od donkiszonad samego Don-Kiszota tem, że sam Don-Kiszot kierował się zawsze szlachetnymi pobudkami i stawał w obronie uciśnionych, gdy tymczasem jego trawestator, Otto von Bismarck, znał tylko pobudki nikczemne, znał tylko mściwość i nienawiść?

Użyty do walki z katolicyzmem Kulturkampf wzmocnił ogromnie centrum katolickie, które stało się potęgą, zagrażającą wszechwładzy Bismarcka. Ażeby się ratować, ten dumny junkier pruski musiał iść do Kanossy i flirtować z papieżem.

A jakże wyglądał zamierzony pogrom socjalistów?

Oto np. w Lipsku i w kilku innych miastach przed prawami wyjątkowymi nie przechodził do parlamentu niemieckiego ani jeden socjalista. Dzięki prawom wyjątkowym wybrano prawie wyłącznie socjalistów.

A nareszcie nienawistni Bismarckowi Polacy.

Przed prawami wyjątkowymi na Śląsku np. byli wprawdzie ludzie, mówiący gwarami polskimi, t. zw. „waasserpolackimi“, i nawet uznający siebie za odrębne plemię, pokrewne Polakom, ale dopiero

prawa czyli ustawy wyjątkowe, zwrócone przeciwko Polakom rozbudziły tam świadomość odrębnej narodowości polskiej, przeciwstawiającej się uciskowi ze strony państwa, utożsamiającego się z niemiecnością. Gdyby nie brutalne, a głupie zamachy Bismarcka i jego wyznawców, może i dziś plebiscyt na Górnym Śląsku nie dałby nawet dziesiątej części tych głosów, jakie się wypowiedziały za Polską.

Przenieśmy się teraz do Rosji, w której od wstąpienia na tron Aleksandra III-go zastrejkowały normalne prawodawstwo, praworządność i poczucie prawa. Aleksander III, ów monarcha z intelektem, wystarczającym dla dwornika lub izwoszczyka, ale nie dla działacza politycznego odpowiedzialnego i poczytalnego, sądził, że jedynym środkiem do walki z anarchią i buntem jest powstrzymanie prawa i stosowanie uprawnionego bezprawia w postaci różnych stanów wyjątkowych i „ochran“. W ślady jego wstąpił jego upośledzony pod względem umysłowym i etycznym synalek, przedłużając działanie stanów wyjątkowych z roku na rok, nawet pomimo konstytucji, pomimo Dumy i innych t. p. pięknych rzeczy. Jednym z najgorliwszych propagatorów chronicznego bezprawia był wpatrzony w Bismarcka „sumienny chirurg“, Piotr syn Arkadiusza Stołypin.

Tak więc w przeciągu lat trzydziestu kilku Rosja wychowywała się w atmosferze legalnego bezprawia, pogardy dla prawa i uznawania jedynie gwałtu i przemocy. Do tego dodajmy prześladowania, wyprawy karne, urzędowe protegowane pogromy, procenty szkolne i t. d., uprawiane w Rosji zdawien dawna, a skierowane przeciw wyznaniom i narodowościom i przeciw żydom, mahometanom, katolikom, unitom, sektantom i t. d., przeciw Polakom, Litwinom i t. d.

Fatalne skutki podobnego wychowania zostały spotęgowane przez wojnę, najprzód japońską, a ostatecznie wszechświatową, która była nieprzerwanym, chronicznym łańcuchem wszelakiego bezprawia i pomiatańca wszystkimi bez wyjątku przykazaniami etycznymi.

w młodości pięknie rozwijał się i kształcił przez obcowanie tylko z ówczesnym kwiatem inteligencji. Znani profesoria uniwersytetu wileńskiego i młodzi literaci często ją odwiedzali, czytali swe utwory lub ofiarowywali swe dzieła.

Było to między 1820 a 1831 r.

Postaci Mickiewicza nie pamiętam, lecz nazwisko jego było jednym z najpierwszych, jakie główka dziecka zapamiętała. W szafie Matki przeznaczonej dla biblioteki (czeczotkowej ze szklanymi drzwiami, zasłoniętymi niebieskim floransem), wśród wielu pamiątkowych było najpierwsze wydanie, Adama przez niego ofiarowane przed opuszczeniem Wilna (w 1824 r.) *na zawsze!* Te dwa tomiki zwróciły siemdmio czy ośmioletniego chłopca uwagę. Zaczęłam czytać się, naturalnie nie wszystko pojmując. Więc Matka objaśniała i opowiadała, że ten co to wydrukował, kazał je oprawić i przyniósł na pamiątkę, przed wyjazdem daleko, że miałem wtedy niespełna 4 lata, że wziął mię na ręce i ucałował. „A gdzie teraz pan Mickiewicz?“ zapytałam. Odpowiedziała: „Pan Malinowski (Mikołaj, późniejszy uczyony, historyk), który u nas z nim bywał, mówił wczoraj, że on w Moskwie“. Na tych tomikach, zaraz rozchwytanym wydaniu Zawadzkiego w Wilnie, jak na wszystkich książkach Matki, są naklejane drogą jej ręką drukowane kartki: Z książek Anny Titius.

Pamiętam, jak w 1829 r. tenże przyjaciel i uniwersytecki kolega Mickiewicza *Mikołaj Malinowski* przywiózł dla mojej Matki dar pamiątkowy od Mickiewicza z Petersburga, świeżo tam wydaną powieść historyczną z dziejów litewskich i pruskich „Konrad Wallenrod“ z trzema rycinami, które mię bardzo zajmowały i dodał, że 15 maja Mickiewicz odpłynął zagranicę.

*Antoniego Goreckiego*, ulubionego dla dowcipu bajkopisarza (przed 1831 r.) tak że częstego u nas gościa dobrze pamiętam. Prof. *Lelewel* uczył Matki historii polskiej i w 1857 r. osiemdziesięcioletni starzec, usłyszawszy me nazwisko, zapłakał.

Przyjaciółmi rodziców, a szczególnie Matki było jeszcze dwóch bardzo zdolnych poetów, ludzi niepospolitych i uczonych: *Ignacy Szydłowski* i *Stanisław Rosołowski* obaj niegdyś uczniowie wil. uniwersytetu. Zmarli: pierwszy w 1846, a drugi w 1855 r.

Szydłowski był dawniej starszym profesorem gimnazjalnym. Wykładał literaturę polską i naukę wymowy i stylu po śmierci Euzejusza Słowackiego prof. uniwersytetu i redaktora „Kurjera Litewskiego“. W 1818 r. Szydłowski redagował „Tygodnik Wileński“. Słynął szczególnie ze swego dowcipu satyrycznego. Od 1834 r. do 1843 wydawał „Wizerunki i rostrzasanania naukowe“. Mówiono wtedy, że przyczyną jego osamotnienia i pesymizmu był genialny



Nic też dziwnego, że takie wychowanie doprowadziło ostatecznie do „bolszewizmu“, który jest wcale niemoralnym bezprawia i sztychowania sobie w wszelkiej moralności.

Otóż, ustanawiając prawa czyli ustawy wyjątkowe, skierowane przeciw temu lub owemu stronnictwu czy też innemu jakiemu zbiorowisku ludzkim, Polska wstępuje w ślady Niemiec i Rosji, a to grozi prędzej czy później takimi samymi następstwami, jakie obserwowaliśmy i obserwujemy w wymienionych krajach.

Prawa i ustawy wyjątkowe podkopują gruntownie wszelkie poczucie prawa, a ci, przeciwko którym są wymierzone, potrafią z niemi walczyć podstępem, łapówkami, protekcją i wszelkimi innymi tego rodzaju wyprobowanymi sposobami.

Z wszelkiego rodzaju prądami przeciwpaństwowymi należy walczyć jedynie tylko jak najskrupulatniej przestrzeganiem prawa na podstawie konstytucji i istniejącego ustawodawstwa, unikając wszelkiego obejścia i naruszania prawa. Zgodnie z Konstytucją, każdemu winna być zapewniona wolność głosu wszelakich doktryn, a więc także nie tylko doktryny socjalistycznej, ale także komunistycznej i anarchistycznej. Jeżeli zaś cokolwiek ucieka się przytem do zamachów na osoby i na własność cudzą, wystarczą aż nadto prawa istniejące i pełnomocnictwa, dane władzy wykonawczej drogą ustawodawczą.

W każdym razie nie wolno zwalczać jakichkolwiek „knowań przeciwpaństwowych“, za pomocą stosowania bezprawia i wszechwładzy funkcjonariuszy państwowych, którzy nie dorośli do tego zadania, a często gęsto działają jak historycy i osobniki niepoczytalne.

Przecież policja państwa polskiego w znacznym stopniu dostała w spadku po policjach rosyjskiej, pruskiej i austriackiej różne szpetne nałogi, nie pozwalające jej być bezstronną, sprawną i nieporowującą. Jedni są przystępni pokusie łapówek i prze-

kupstwa, inni znowu są podatni na sugestję agitacji i propagandy przeciwpaństwowej.

Są to fakty może smutne i niepożądane, ale w każdym razie fakty, z którymi wypada się liczyć.

Powiedzieć policji, że w pewnych razach prawo przestaje działać i ustępuje samowoli, jestto deprawować ją i robić czynnikiem przeciwspołecznym, a nawet przeciwpaństwowym.

Z wszelkimi objawami niepożądanych i dla państwa niebezpiecznych trzeba walczyć nie krepowaniem i prześladowaniem pewnych grup ludności według widzimisię policji, ale tylko bezwzględna praworządnością i nieubłaganym przestrzeganiem prawa. Wszelkie zaś władze wykonawcze powinny przejść się zasadą, że nie publicznosc istnieje dla urzędników, ale tylko urzędnicy dla publiczności.

Tymczasem w państwie polskim przestrzega się w wielu razach wręcz przeciwnej zasady. Dokuczliwe i nieznośne czynownictwo zalewa interesantom za skórę i wcale ich przyjaźnie nie usposabia.

Proszę np. pomyśleć, na jakie to męki wystawiony jest obywatel, potrzebujący paszportu lub jakiego innego dowodu osobistego. Nie wolno mu załatwić tej sprawy we własnym komisarjacie, ale musi także wyzbrywać rozmaite pozwolenia w biurze Komisarza rządu, jedynem na całe miasto, tak duże nawet, jak Warszawa. Tu musi wystawać w ogonach całymi godzinami i tracić czasami po kilka dni nadaremnie. Kartę pobytu musi zmieniać co trzy miesiące i płacić za nią za każdym razem po 2000 marek od osoby, co, przy rodzinie, złożonej choćby tylko z dwóch osób, wynosi kwartalnie 4000 marek czyli niekiedy więcej niż 5% całego dochodu.

Zwróćmy też uwagę na niedołączne i bezmyślne doskwieranie ludności przy wymaganiu deklaracji podatkowych i przy ściąganiu podatków. Ile to czasu i energii umysłowej traci się przytem na próżno!

Miętoszony i gnieciony, czy to kandydat do paszportu, czy to podatnik, czy też jakikolwiek inny interesant, zaciska zęby i pięści i przeklina urzędy

zwrot w poezji Mickiewicza od poważnych starych klasyków do młodych romantyków.

Razu jednego (w r. 1844) rzekła mu Matka: „Napisz proszę parę wierszy odemnie do syna, które do albumu jego na pamiątkę wpiszę“. — „A dobrze Pani Dobrodziko, najchętniej, bo odwiedziły jego są dla mnie zawsze ratunkiem przynoszącym więcej ulgi, niżby może jej konsylja całego fakultetu sprawiły“. Nazajutrz przysłał następujący wiersz:

„Stratę Ojca uczciwszy żalobą i łzami,  
Dziś zastąpić Go możesz, wyszedłszy na czleka,  
Matką w lata idącą, słabemi siostrami  
Twoja się z czasem pewnie zaprzętnie opieka.

Synu mój już przydatnym zostales dla świata  
Niesiesz cierpiącym ulgę, pociechę, ratunek.  
W tak szlachetnym zawodzie przepędzając lata  
Pewnam, że cię nie spotka bieda ni frasunek.

Naśladuj cnoty Ojca, pracuj, myśl o sławie.  
Nie odmawiaj pomocy, gdy wezwie ubogi,  
Bóg cię pobłogosławi, jak ja błogosławię,  
Opatrzność do fortuny ukaże ci drogi.

Kochaj bliźnich! Szanując i ludzi i siebie,  
Niech twa dla wszystkich będzie równa dobroczynność.  
Cierpiącym najskwapliwiej nieś pomoc w potrzebie,  
Jest to chrześcijanina prawego powinność  
Niech ją stwierdza krok każdy, każdy twój uczynek,  
Chroń w twem sercu ten Matki czuły upominek“.

Od tej pory upłynęło pół wieku... i łez upły-

nęło nie mało. Dobiegłem już wieku najlepszej Matki, która te słowa do albumu wpisała.

Potem przyniósł pamiątki dla córek. W rok potem biedny ten samotnik umarł. Nadto sam wpiisał do mojej księgi pamiątek kilka improwizacji i sentencyj polskich i łacińskich. We wszystkich mi-zantropja chorobliwa obok rzadkiego dowcipu.

Naprzykład:

„Patrz jak od ludzi ucieka,  
Już się skrył w ciemnej jaskini.  
Dlaczegoż Tymon to czyni?  
— Niestety poznał człowieka“.

Atmosfera poezji napelniała wtedy od 1810 do 1830 i dłużej Wilno. Szydłowski i Rosołowski nią oddychali, ale przedstawiali sobą dwa ówczesne prądy. Szydłowski zimny krytyk, biegle obeznany z łaciną i greczyzną trzymał się formy starożytnej, w reformę Mickiewicza, t.j. Romantyczność zapewne nie wierząc. Rosołowski gorący entuzjasta, żaden krytyk ani prozaik, potężną wyobraźnią obdarzony, zaczął od tłumaczeń łacińskich starych mistrzów, a skończył na Byronie i Moorze. Własnych utworów obaj zostawili mało.

Rosołowski był doktorem medycyny, niegdyś jednym z pierwszych uczniów uniwersytetu, ale dany mu przez publiczność tytuł *doktora-poety* powodzeniu praktycznemu zaszkodził.



rząd i państwo, częstujące go tego rodzaju czyścem, jeżeli nie wprost piekłem.

Czyż to nie jest mimowolne i mimowiedne, a czasami może nawet nietylko mimowolne i mimowiedne, współdziałanie „bolszewizmowi” i „komunizmowi”, dla których zwalczania kuje się „ustawy wyjątkowe”?

Obiecując prześladowanie za przekonania, panowie prawodawcy polscy i wykonawcy prawa w Polsce idą śladami „bolszewików”, którzy przecież także usuwają i tępią swych przeciwników, uciekając się aż do ich rozstrzeliwania. Polska nie grozi wprawdzie rozstrzeliwaniem bez śledztwa i sądu, ale zasada jest ta sama. Różnica co najwyżej ilościowa, nie zaś jakościowa.

Nie róbmy reklamy „bolszewikom” i „komunistom” fabrykując dla nich specjalne szcorpjony. Nie otaczajmy ich aureolą męczeństwa. Pozwólmy im kompromitować się głoszeniem swych haseł, które przecież komicznie wyglądają na tle rzeczywistości bolszewicko-komunistycznej we wschodniej Europie.

Bolszewizm i komunizm, pozostawione samym sobie i kontrolowane tylko za pomocą praw ogólnie obowiązujących, nie mogą być straszne ani Polsce, ani żadnemu innemu państwu praworządному i nie zamienionemu dotychczas ani na więzienie, ani na dom obłąkanych; ani nareszcie na błędne stado bydła dwunogich, doprowadzonych przez głód, chłód i knut do stanu ostatecznego upodlenia i upadku moralnego.

*J. Baudouin de Courtenay.*

## Historjografja Litwy.

### II.

Upadek powstania 1863 r., represje rządowe, wreszcie cała polityka rusyfikacyjna rządu zatamo-

Kiedy nasza Matka (w 1848 r.) zmieniła mieszkanie, biedny pan Stanisław był bardzo chory. Przyszedszy do zdrowia przysłał tort wspaniały z takim biletem:

„Długo od Was oddalony  
I przez ludzi umorzony,  
A zatrzymany przy życiu,  
Świętej Opatrzności wola,  
Po swem napowrót przybyciu  
Wita Was z chlebem i solą  
I złożywszy dzięki Bogu  
Staje dziś na Waszym progu”.

Rosołowski i Szydłowski byli także przyjaciółmi Moniuszki, z którym obu pogrzebaliśmy.

Z kolei autor „Halki” spoczął nad Wisłą, a ja błąkam się jeszcze samotny, przez dawnych przyjaciół porzucony... nad Wilją.

W końcu grudnia pochowanie zwłok dwóch przyjaciół, ludzi światłych i popularnych w Wilnie, zanego d-ra *Stan. Wikszemskiego* i zasłużonego wydawcy dzieł w polskim języku *Adama Zawadzkiego*.

1874. W lipcu jen.-gubernator *Potapow* został mianowany szefem żandarmów, a na jego miejsce jen. *Albedyński*. Prawie sześćoletnie jego rządy, sprawiedliwe i ludzkie, Rosjan drażniły, Polaków nie zadawały. Przejście od bezprawia do panowania prawa nie było łatwe.

„W Litwie użasnaja ruspuszczennosc czynowni-

wały ruch umysłowy w Litwie a przez to i rozwój historjografji.

Porzucona przez krajowców dziedzina pochwycona została przez rosyjskich „diejatelej”. Znaczne sumy przeznaczane były przez rząd na wydawnictwa rosyjskie, mające na celu dowiedzieć, iż Litwa historyczna była krajem odwiecznie „ruskim” i że taką znowu stać się powinna. W powodzi wydawnictw pół-i całkiem urzędowych zjawiają się jednak czasem i prace, nie zupełnie pozbawione wartości historycznej. Do takich należy 2-tomowa „Istorijsz goroda Wilny” *Wasilewskiego*, wydana w „Pamiętnikach ruskiej stariny w zap. gub.” Petersburg 1872. Jednocześnie na uniwersytetach rosyjskich zapoczątkowane zostaje studjowanie Statutu Litewskiego, jako pomnika prawa „ruskiego”. Inicytywę w tej dziedzinie bierze na siebie prof. *Leontowicz* swą pracą p. t. „Russkaja Prawda i Litowski Statut” (1865). Za nim idzie profesor kijowski *Władimirskij-Budanow*, który umie zachęcić także uczniów swych do pracy w tym kierunku (*Jasiński, Malinowski, Maksimejko, Demczenko*). Liczne prace obu tych profesorów i ich uczniów, tyżące się prawa i ustroju Litwy, nie są pozbawione wartości naukowej, zwłaszcza rozprawy *Budanowa* i jego szkoły.

Dzieje polityczne Litwy mniej są opracowywane. Wśród mocno tendencyjnych prac w tej dziedzinie dodatnio wyróżnia się swą naukowością praca polskiego renegata i profesora uniwersytetu kijowskiego *Włodz. Antonowicza*: „Oczerk istorji W. Kniażestwa Litowskawa” (1879). Autor spożytkował cenne prace genealogiczno-historyczne galicyjskiego historyka *hr. K. Stadnickiego*: „Synowie Giedymina” (I. 1879. II. 1853), „Bracia Władysława Jagiełły” (1867), a zwłaszcza „Olgierd i Kiejstut” (1870), zresztą sam potraktował przedmiot krytycznie i dał w ten sposób pierwszy zarys dziejów Litwy, stojący na poziomie wiedzy współczesnej. Zarys ten obejmuje jednak tylko Litwę pogańską.

W końcu XIX w. praca nad historją i ustrojem Litwy przybiera na uniwersytetach rosyjskich coraz

kow i bieżakonie” powiedział monarcha do jen. hr *Baranowa*, posyłając go w 1866 r. do Wilna i dodał. „Murawjew i Kaufman tak ich raspustili”. Więc zaraz hrabia 12 zbyt gorliwych apostołów i „narodników” z tego kraju wyprawił. Ale ponieważ hr. Baranow tylko przez półtora roku tu rządził, prasa ruska prędko o nim zapomniała, potępiając za usunięcie z Wilna wszystkich niespokojnych elementów, jednego *Potapowa*.

Jak pierwiej hr. Baranow cytował mi te słowa cesarza, tak teraz jen. *Potapow* je powtórzył, opowiadając, jak cesarz pragnie „primirienija”, jak zmuszony był środek Murawjewa, po upadku tego zaś przez jego następcę jen. Kaufmana na papierze złożony, mianowicie Ukaz 10 grudnia (1865 r.) podpisać.

Kurator *Batuszkow* stał na czele intrygi przeciw *Potapowowi*. Gdy ta się nie udała i *Batuszkow* stracił w Wilnie posadę, przeniósł się do Moskwy i tam opowiedział swemu przyjacielowi *Katkowowi* i *Aksakowowi* skargi i żale na *Potapowa*, że ten działa jak zdrajca, który wiekopomną robotę Murawjewa psuje i niszczy. Więc posypały się piorunujące artykuły w „Mosk. Wiadom.”, że *Potapow* polonofil i przeważano jego okres rządów: „Potapowszczyna”. W Petersburgu nieprzyjacielem *Potapowa* był młody profesor Akademji Duchownej i pisarz — fanatyk *Kojalowicz*, rodem z Litwy.



szersze rozmiary i prowadzi się ona źródłowo, licząc się coraz bardziej z postulatami nauki współczesnej. Ilość drukowanych źródeł wzrasta ogromnie; zresztą stoją otworem dla badaczy rosyjskich głównie archiwa dawnej Litwy. Metryka Litewska w Petersburgu, później w Moskwie, archiwa centralne w Wilnie, Kijowie. Mimo względnej obiektywności, cechującej nowszych badaczy rosyjskich, trudno nie dostrzec, że cała ta na szeroką skalę zakreślona praca naukowa nosi charakter dość jednostronny.

Nie Litwa bowiem właściwa, lecz Ruś litewska była głównym przedmiotem studjów uczonych rosyjskich. Litwą interesowali się oni o tyle, o ile związana była politycznie i kulturalnie z Rusią. Dlatego skierowali oni uwagę swą wyłącznie na okres, gdy język ruski był panującym w Litwie i gdy wszystkie dokumenty urzędowe sporządzano w tym języku (XIV — XVI w.). Zasugerjowani ruszczyzną, panującą w aktach, wyobrażali sobie, że całe ówczesne państwo litewskie było właściwie ruskiem. Dzieje jego były to tylko dzieje jednego odłamu plemienia ruskiego, gdy drugi odłamek skupił się w państwie moskiewskim. Nie dostrzegali prawie właściwej, etnograficznej Litwy, która też ich wcale nie zajmowała. Państwu litewskiemu nadawali stale niespotykaną w źródłach nazwę „litewsko-ruskiego“. Nie obchodziły ich ani dzieje pogańskich początków Litwy, ani czasy późniejsze, gdy język ruski ustąpił w całej Litwie miejsca polszczyźnie.<sup>2)</sup>

Prawie jednocześnie z ożywieniem się historjografji litewskiej w Rosji odżyło zainteresowanie się Litwą i wśród historyków polskich. Po r. 1863 jedyną dzielnicą, gdzie była jeszcze możliwa praca naukowa polska, stał się zabór austriacki. Tam w Krakowie i we Lwowie powstały poważne ogniska pracy naukowej także w dziedzinie historji. Jakkolwiek zabrano się przede wszystkim do badania dziejów

<sup>2)</sup> Błędność takiego stanowiska wykazał *J. Jakubowski* w pracy swej: „Studja nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unją Lubelską“. 1912 r.

Jednego przyjaciela i powiernika znalazł Potapow w szlachetnym głowie prawosławnego duchowieństwa arcybiskupie *Makarym*, następcy Siemaszki. Ten żadnych gwałtów, ani niesprawiedliwych przycepek i donosów nie chciał i nie dopuszczał, a we wszystkich swych mowach miłość bliźniego i dawanie dobrego przykładu gorąco zalecał.

W 1870 r. starał się Potapow wyjednać skasowanie kontrybucji z majątków polskich obywateli, ale Komitet ministrów zaledwie zgodził się na zmniejszenie tego podatku o połowę. W 1874 r. znowu czynił o to starania, ale daremnie, jak i jego następca *Albedyński* w 1879 r. 10 lipca byłem na ostatnim prywatnym obiedzie u Potapowa, nazajutrz opuścił on Wilno, a ja z siostrą w parę dni później wyjechałem zagranicę.

1876. W Wiedniu spotkała mię niespodzianka. Przywieziono z Krymu chorego na melancholję szefa żandarmów Potapowa, który w drodze z cesarzem do Liwadji zachorował. Żrana ktoś puka do drzwi. Wołam „herein!“ i ze zdziwieniem witam o tak rannej porze mieszkającego za miastem szanownego profesora-psychjatę *Leidesdorfa*. Opowiada, że przychodzi z hotelu vis-à-vis od tylko co przywiezionego jen. Potapowa, że muszą go znać i o przeszłości jego wiedzieć.

Poszliśmy do pacjenta. Spał po bezsennej nocy

Polski piastowskiej, jednak i świetna epoka Jagiellonów znalazła niebawem swoich badaczy. Rzecz naturalna, że naprzód pociągnęło historyków zagadnienie unji z Litwą, na dalszym już planie stanęły początki Litwy i walka jej z krzyżakami.

Naogół można powiedzieć, że pod względem metody naukowej prace uczonych polskich stoją wyżej od prac rosyjskich. Tłomaczy się to tem, że twórcy t. z. „szkoły Krakowskiej“ byli wychowancami uniwersytetów niemieckich i przeszczepili ścisłą metodę niemiecką na grunt galicyjski. Pod względem jednak ilości i objętości prac, dotyczących się Litwy, historjografja polska znacznie ustępuje rosyjskiej. Wytworzył się tu jak gdyby pawien podział pracy: gdy dzieje ustroju, prawa, stosunków społecznych i gospodarczych stały się dziedziną historyków i prawników rosyjskich, sprawy unji polsko-litewskiej i wojen z krzyżakami opracowywali badacze polscy.

Jak rzeczą charakterystyczną, że ani wśród jednych, ani wśród drugich nie spotykamy prawie rodowitych Litwinów; zato mocno reprezentowane są w obu obozach ziemie białe i małopolskie, co ze względu na ścisły związek przeszłości tym ziem z Litwą jest zjawiskiem zrozumiałem.

Szczególnie pamiętnym w historjografji Litwy był rok 1892. W roku tym ukazało się najbardziej fundamentalne dzieło, jakim nauka rosyjska poszczycić się może w tej dziedzinie, praca profesora moskiewskiego *Matwieja Lubawskiego*: „Obłastnoje dienije i miestnoje uprawlenije litowsko-ruskawo gosudarstwa“. Jest to praca nadzwyczaj ciężka do czytania z powodu przeladowania materiałem źródłowym, ale otwiera zupełnie nowe horyzonty w dziedzinie dziejów ustroju Litwy XIV — XVI w. Dopiero ona dała nam szczegółowy obraz ustroju polityczno-społecznego Litwy ówczesnej. Zagadnień narodowościowych i kulturalnych książka ta nie porusza wcale. W tymże roku w Krakowie ukazały się dwie o wiele skromniejsze co do rozmiarów, lecz również przełomowe prace: *Latkowskiego* „Mendog“ i *Lewickiego* „Powstanie Świdrygiełły“. Gdy pierwsza poddawała

głęboko. Tymczasem opowiedziano mi ważny szczegół tej podróży do Krymu. Przed samą Odesą, zrana, jeden wagon wykoleił się... Cesarz Aleksander, który wtedy umywał się, wyskoczył z wagonu i jakoby zawołał: „Wot moi żandarmy!“ Przestrach ogólny, odpowiedzialność największa Potapowa. Od tej chwili stał się gwałtownym, a gdy w Odesie cesarz z całą świtą wszedł na parostatek przy grzmiących dźwiękach hymnu, Potapow padł na kolana i zaczął żegnać się; potem nastąpił paroksyzm spazmów. Zrobiono mu na okręcie wannę, co chorego uspokoiło.

Żegnając się ze mną przed dwoma laty w Wilnie, powiedział Potapow: „Quelle effrayante responsabilité!“ Pierwszym zaś ciosem dla jego nerwów była nagła śmierć żony z cholery w 1871 r. w Wilnie, którą głęboko kochał i szanował. Wtedy prosił cesarza o zupełne zwolnienie ze służby, lecz otrzymał odpowiedź: „Bierz przykład ze mnie, ja straciłem syna“.

Po dwóch miesiącach powrócił niby zdrów do kraju, lecz osłabiony, skłonny do płaczu i stroniący od dworu i świata.

1876. Po przyjeździe do Wilna zaraz miałem wizytę dyrektora kancelarji jen. gub. *Rubcowa*, że jen. gubernator prosi o szczegóły choroby Potapowa. Dałem je i sam u *Albedyńskiego* byłem.

1877. Latem z rodziną w Warszawie. Chwile



rozbirowi krytycznemu tradycje kronikarskie o pierwszym królu Litwy, druga rzucała nowe światło na stosunek Litwy do Polski w pierwszych dziesięcioleciach po chrzcie Litwy<sup>3)</sup>.

Prace te stały się pobudką dla całego szeregu innych, tak że ostatnie lata ubiegłego stulecia zaznaczyły się wielkiem ożywieniem w tej dziedzinie.

Początek XX w. dał szereg nowych poważnych rozpraw rosyjskich, na których czele stanęło nowe duże dzieło *Lubawskiego*: „Litowsko-russkij siejm”. 1901. Jest ono dla dziejów parlamentaryzmu litewskiego tak samo przelomowem, jak poprzednia jego praca dla dziejów ustroju wogóle. W tymże roku *M. Downar-Zapolskij* wydał: „Gosudarstwennoje chozajstwo litowsko-russkawo gosudarstwa”. Mimo wad metodycznych, praca jest cenna dla poznania stosunków ekonomicznych Litwy. Z tegoż roku pochodzi praca *M. Jasinskiego*: „Głównyj litowskij t'ribunał”, oraz *Łappy*: „W. Kniażestwo Litowskoje 1569—86”. W latach następnych ukazują się dalsze prace historyczno-ustrojowe (*Maksimejko*, *Malinowski*).

W historjografii polskiej następuje w tym czasie pewien zastój<sup>4)</sup>. Niebawem wyczerpuje się i energia uczonych rosyjskich. Tylko niez mordowany *Leontowicz* wciąż drukuje obszerne, lecz słabe pod względem metodycznym prace swoje. Prof. *Lubawski* zakończył prace swoje nad Litwą, wydając w r. 1910: „Oczerk istorii litowsko-russkawo gosudarstwa”. W zarysie tym daje dzieje ustroju Litwy (do r. 1569) na tle stosunków politycznych. Te ostatnie jednak traktuje pobieżnie, stosunków zaś kulturalnych nie dotyka wcale.

Gdy zamierała powoli praca historyków i praw-

<sup>3)</sup> Wcześniej cokolwiek ukazały się prace *S. Smolki*: „Kiejstut i Jagiello” (1888) i „Najdawniejsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego” (1889). Obie prace, pod względem metodycznym wzorowe, wyjaśniają ważny moment dziejów litewskich.

<sup>4)</sup> Chlubny wyjątek stanowi 3-tomowe dzieło *Józefa Biełlińskiego*: „Uniwersytet Wileński”.

ników rosyjskich<sup>5)</sup>, ożywiła się znowu historjografia polska, oraz nowopowstała rusko-ukraińska. Ta ostatnia odrazu wyrabia sobie poważne stanowisko w nauce dzięki pracom prof. *M. Hruszewskiego*. Tomy IV—VI (1907) jego znakomitej „Istorii Ukrainy-Rusy” tyczą się także Litwy, ponieważ mówią o litewskim okresie dziejów Rusi południowej.

W literaturze polskiej, obok dawniejszych pracowników (*Procbaska*, *Pape'e*), występują nowi: *Kolankowski*, ks. *Fijałek*, *K. Chodyncki*, *Wł. Semkowicz*, *St. Kutrzeba*, a zwłaszcza *N. Halecki*, który po dwóch poważnych monografiach: „Ostatnie lata Świdrygielny” (1913) i „Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony” (1915) napisał pierwszą jak dotąd źródłową historję unji polsko-litewskiej („Dzieje Unji Jagiellońskiej”, 2 t. 1919—20).

Badacz ten, który łączy systematyczność i sumienność uczonego niemieckiego z entuzjazmem patrioty polskiego jest oderwanym od kraju potomkiem starego rodu litewsko-ruskiego (*Chaleckich*) i dlatego sprawami Rusi litewskiej szczególnie blisko się zajmuje. Obecnie służba dyplomatyczna odciągnęła go od pracy historycznej, należy się jednak spodziewać, że wróci jeszcze do ulubionych studjów.

Prof. *Wł. Semkowicz*, który poświęcił się badaniom genealogiczno-historycznym, doskonałą swoją metodą naukową zastosował i do badań nad dziejami rodów litewskich<sup>6)</sup>.

Prof. *St. Kutrzeba*, napisał rozbiór prawny aktów unji polsko-litewskiej<sup>7)</sup>, a w tomie II swych

<sup>5)</sup> Ostatnią większą pracą w tej dziedzinie jest 2-tomowe dzieło *Piczety*: „Agrarnaja reforma korola Sigizmunda Augusta w W. Kniażestwie Litowskim” (ukazała się w czasie wojny). Praca nie pozbawiona wartości naukowej.

<sup>6)</sup> Ob. artykuł: „Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w unji horodelskiej 1413 r.” w książce zbiorowej: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku” (1914), oraz artykuły o rodach litewskich w *Mies. herald.*

<sup>7)</sup> Artykuł: „Unja Polski z Litwą” w cytowanej powyżej książce zbiorowej.

w Warszawie byłyby najprzyjemniejsze, gdyby nie choroba szwagra *Kaz. Paszkowskiego*. Mimo to zawsze był wesół i zabawy z nami dzielił. Jadaliśmy w ogródku hotelu *Victoria*, a wieczory w teatrze *Letnim* w ogrodzie *Saskim* spędzaliśmy. Raz dawali tam dawno znajomą komedję *Fredry* „*Pan Geldhab*”. Poszliśmy nacieszyć się niezrównaną grą *Zółkowskiego*, którym *Warszawa* tak słusznie chlubiła się. Dowcip autora i dowcip tego aktora złożyły się na koncert prawdziwy.

W Wilnie, w mojej młodości, widziałem kilku dobrych komików w tej roli, ale *Zółkowski* był dla niej stworzony. Grał ją serjo, a wszystkich śmieszył. Frazes *Geldhaba* w końcu sztuki: „*Bierz Florę po księciu*” wszedł kiedyś w Wilnie w przysłowie.

Nazajutrz wybrałem się do niego w towarzystwie mego starego znajomego i przyjaciela z Wilna *Józ. Surewicza*, niegdyś znakomitego tragika i reżysera wileńskiej polskiej sceny. Przyjął nas najgościnniej i rad był usłyszeć, żem go widział na scenie w 1835 r. Kiedym usłyszał, że on artretyk teraz w końcu lata w *Wiśle* jeszcze kąpie się, a w zimie wełnianego kaftanika pod frak na scenę nie kładzie, zaprotestowałem przeciwko temu. On na to z żywością: „*Nigdy kaftanika nie nosiłem!* — A ja: „*Wszystkiego człowiek przez całe życie uczy się, więc w końcu i być starym. Uczmy się starzeć, kochany*

panie *Aloizy!* Głęboko zamyślił się i rzekł z powagą: „*Jak to mądrze pan konsyljarz powiedział!*” i powtórzył sobie: ucz się być starym!

Kilku Litwinów, dawnych moich przyjaciół, osiadłych w Warszawie, ten pobyt ożywiło. *A. E. Odyniec*, autor *Barbary Radziwiłłówny*, jego wierny kolega młodości *Benedykt Turski*, redaktor „*Kłosów*”, *Adam Pług* i *Wincenty Korotyński*, nieodstępny towarzysz *Syrokomli*, później redaktor „*Gazety Warszawskiej*” i owa żywa kronika wileńska — 80-letni *Surewicz* dzielili swe wolne chwile ze mną, gawędząc o miłej przeszłości, która nie wróci. Z tego kółka dziś jeden *Pług* żyje.

1878. W tym roku nowa żaloba okryła moją rodzinę. Trzeci mój szwagier *Kaz. Paszkowski* (wiceprezydent Izby Cywilnej Wileńskiej) zakończył życie w Wilnie w drodze za granicą. Przez całe swe życie był radą i pomocą w twardej i ciężkiej okolicznościach życia *Syrokomli*. Posiadał smak wykształcony, wielką znajomość świata i charakterów ludzkich, a głównie miłość wszystkiego, co dobre i piękne. Spoczął na cmentarzu *Rosa*, więc z wielu tymi, z którymi żył i których miłował, wzajemnie kochany i szanowany. *Syrokomla* poświęcił mu swój „*Kęs chleba*”, utwór najbliższy sercu autora, bo opowiadający tragiczne dzieje własnego ojca. W nim straciłem ostatniego towarzysza młodości i najlepszego przyjaciela.



„Dziejów ustroju Polski w zarysie“ dał krótką historję ustroju Litwy.

Obaj uczeni zabrali się do wydania całkowitego zbioru aktów unji. Wydawnictwo to jest już na ukończeniu i może służyć za wzór, jak należy wydawać akta historyczne.

Jako dalszy ciąg tego zbioru projektuje się krytyczne wydanie przywilejów ziemskich Litwy, będących zasadniczymi aktami jej prawa państwowego.

Na dalszym już planie projektowany jest zbiór wszystkich pomników prawodawstwa litewskiego, jako część II rozpoczętego przez Pol. Akad. Umiej. wydawnictwa: „Corpus juris polonici“ \*).

Mimowoli nasuwa się pytanie, a co sama Litwa uczyniła w czasach ostatnich dla poznania swej przeszłości?

Niesłychany ucisk, jaki panował u nas do roku 1905 nie pozwalał myśleć o jakiejś systematycznej pracy naukowej. Dopiero po t. zw. „pierwszej rewolucji rosyjskiej“ warunki cokolwiek się polepszyły. Wtedy powstały w Wilnie towarzystwa naukowe, litewskie i polskie, które za jeden z głównych swych celów postawiły badanie przeszłości krajowej. Ukazało się parę prac poważniejszych (*Kościółkowski, Janułajtis*), naogół jednak ruch naukowy był słaby \*\*).

Wypadki lat ostatnich: wojna wszechświatowa, odradzanie się państwa litewskiego, walki polsko-bolszewickie, spór o Wilno — nie mogły sprzyjać spokojnej pracy naukowej. Dopiero ustalenie się stosunków politycznych w kraju pozwoli społeczeństwu litewskiemu zabrać się do poważnej pracy w tym kierunku. Zarówno odrodzony uniwersytet wileński, jak organizowany obecnie kowieński, są z natury rzeczy powołane do pielegnowania studiów naukowych nad dziejami Litwy. J. J.

## Wolna Trybuna.

### Ignorancja, czy zła wola?

Autor „*Nowych Aten*“ niedawno w № 4 *Myśli Narodowej* zamieścił cięty artykuł przeciw Krakowowi pt. *Zwarjowany Krabwinkel*. Można z tego powodu rozważać zasadniczo, czy jest racjonalnem spędzanie w prasie gniewu na jakieś miasto i jego mieszkańców, lub *in concreto* badać, czy i o ile słuszną jest ta krytyka, którą raczej pamfletem nazwać należy. Żadne jednak z tych zagadnień w tej chwili nas nie obchodzi, — uwagę swą tu poświęcimy tylko temu, czy miał rację krytyk warszawski w wyżej wspomnianym artykule kwalifikować prof. Marjana Zdziechowskiego, jako typowego krakauer'a.

Nie chcielibyśmy, by ktokolwiek posądził nas o intencję pisania obrony lub zamiar polemizowania. Obrony? Po co! Prof. M. Z. najmnie naszej obrony potrzebuje, bo jako człowiekowi słowa publicznego i pióra, nie pierwszoznaczną być przedmiotem krytyki, napaści, insynuacji... Chleb to powszedni dla

\*) Niezależnie od tego profesorowie *Wł. Semkowicz* i *ks. Fijałek* rozpoczęli pracę nad Kodeksem Dyplomatycznym Katedry Wileńskiej. Ma to być pierwszy z projektowanych kodeksów dyplomatycznych, które umożliwią systematyczną, ściśle naukową pracę nad wcześniejszymi okresami dziejów litewskich.

\*\*) Charakterystycznym jest, że uczeni wileńscy zajęli się epoką nowszą, XIII—XIX w. Epoką tą zajmuje się i warszawski historyk, prof. *Henryk Mościcki*, którego główną pracą są „Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi.

takich jak on ludzi. — Również polemika wcale nie leży w naszym zamiarze, owszem byłaby nawet bezcelową, bo p. Nowaczyński operuje nie argumentami, lecz kalemburami i ekiwokami słownymi. Jeśliby prof. Zdziechowski i nie chciał osobiście, byśmy dziś w Wilnie potrącali o inwektywę współpracownika warszawskiej „Rzeczypospolitej“, nie odmówi chyba nam prawa w interesie naszym własnym i ogółu czytającego sprostować karygodnie błędny punkt widzenia i ocenę jego umysłowości, jako profesora, uczonego, pisarza i człowieka.

Prof. Zdziechowski rodem jest z Mińszczyzny, a więc z *przeciwległego* Krakowowi obszaru zamieszkałego przez ziemiaństwo polskie. Kontakt z ziemią ojczystą, fizycznego i duchowego, nasz profesor nie tylko nigdy nie zatracił, lecz utrzymał go żywym do tychczas. Nawet za rządów carskich, gdy komunikacja między zaborami znacznie była utrudniona dla każdego, a dla profesorów wszechnicy Jagiellońskiej może wdwónasób, prof. Zdziechowski stosunkowo często zjeżdża do stron rodzinnych, spędza tu wakacje, (nieraz wespół z Orzeszkową) skupia dookoła siebie śmietankę umysłową kraju. I chyba nigdzie nasz uczonec nie czuje się bardziej *u siebie* niż w majątku pod Mińskiem, wśród rozlogów białoruskich i miejscowego ludu, z którym utrzymuje jak najlepsze stosunki (niedawno zmarły poeta białoruski Ziaziula — ks. Astramowicz nieraz odwiedzał gościnny dom profesora). Straszliwy kataklizm — wojna wszechświatowa — zastaje prof. Zdziechowskiego również w kraju, gdzie się urodził. I tu właśnie spada nań szereg najboleśniejszych ciosów: strata ukończonego a rokującego tak pięknie nadzieje syna, poległego podczas wojny, następnie potop bolszewicki zalewający swą falą owiany urokiem tyłu wspomnień i pamiątek zgromadzonych jego dwór, wreszcie tułaczka i szereg nieodłącznych z tem przykrości. Czyż jest lepsza legitymacja istotnej przynależności do jakiejś dzielnicy, niż miejsce, gdzie stała kołyska, grób rodziców i syna, współpraca i spólcierpienie z nią? Chyba niema...

Już z tytułu pochodzenia jest jasnem, że nadanie prof. Zdziechowskiemu miana krakauer'a a jest zgoła dowolnem, fałszywem i absurdalnem. Jest to złego gatunku *licentia critica*, czyniąca ofiarę z prawdy faktycznej na rzecz wygodnego terminu lub potrzebnej klasyfikacji. Pstrzą się od niej artykuły p. Nowaczyńskiego, jak to każdy z łatwością może sprawdzić.

Ale bardziej niż fizyczne tło i podłoże człowieka charakteryzują jego umysłowość, dążenia i ideały. Jakież pierwiastki złożyły się na tak wybitną umysłowość prof. Zdziechowskiego? Jeśli wolno użyć tu symbolu, to trójkąt, którego boki tworzą literatura, filozofja i religja, bodaj najlepiej przedstawia niezwykle piękną a harmonijną całość, której na imię *profesor Marjan Zdziechowski*. Potwierdzi to, sądzimy, każdy, kto był albo uczniem znakomitego myśliciela, albo przynajmniej uważnie czytał jego dzieła.

Obdarzony ogromną intuicją, polotem i entuzjazmem, umiał prof. Zdziechowski wszystko to, co mu dała znajomość tak literatury ojczystej i wszechświatowej, jak też systematów filozoficznych i religijnych, przetopić w jedną przepiękną całość. To też sława naszego ziomka dawno przekroczyła granice promieniowania kultury polskiej i Niemcy, Rosjanie, Włosi znają i cenią jego pióro. Zwłaszcza najprzedniejsze umysły Rosji, jak *Wł. Sołowjew, Tołstoj, Trubieckoj* i inni byli w kontakcie z prof. Zdziechowskim.

Jako polityk, prof. Zdziechowski daleko odbiega



od szablonowego typu zawodowego publicyści i obraca się głównie w płaszczyźnie najwyższych zagadnień swego narodu i ludzkości. Dlatego poprostu dziko wygląda zestawienie jego z takimi typami Krakowa, jak Estrejcher, Dąbrowski, Beaupre i in. Jeśli byśmy już chcieli konieczną drogą zestawień uwypuklić niezwykłą indywidualność prof. Zdziechowskiego, jako dziś może najwybitniejszego myśliciela w Polsce i niewątpliwie jednego z najpoważniejszych przedstawicieli myśli religijnej w Europie, należałoby obok jego nazwiska wypisać także — kard. Newmana, Włodzimierza Sołowjewa, Antoniego Fogazzaro.

Po śmierci znakomitego litewskiego ks. prof. Jawnisa, jakiś polski dziennikarz, zgoła nie orjentując się w piśmiennictwie litewskim, nazwał go litewskim Sienkiewiczem!

Właśnie podobną znajomość prac i działalności prof. Zdziechowskiego wykazuje redaktor „Myśli Narodowej“.

*Gardiner.*

## Tryumf demokracji.

W № 7 „Tygodnika Polskiego” dr. Józef Zieliński zamieszcza ciekawą informację o zbliżeniu między demokracją francuską a niemiecką. Pozwalamy sobie artykuł ten przedrukować w całości.

20 stycznia r. b. stał się w Paryżu fakt wielkiej doniosłości.

Dwa głośne postępowe stowarzyszenia: znana dobrze w Polsce francuska „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela” i prawie nieznaną u nas niemiecki związek „Bund Neues Vaterland” po wszechstronnej wyczerpującej dyskusji podpisały deklarację, której dosłowny tekst poniżej dajemy. Zobowiązały się zwalczać ducha militarne, wiarę w siłę, a natomiast krzycić wiarę w sprawiedliwość międzynarodową.

Wobec rozpanoszonego obecnie szowinizmu, wobec tętniących jeszcze w uszach naszych surm wojennych i ciągłego nawoływania do pokojowego pogotowia do wojny, nie dziw, że ani Havasy ani Paty ani własni korespondenci nie przysłali nam telegramów i listownych zawiadomień. A jeśliby przypadkiem przez omyłkę przysłali, postaranoby się u nas wrzucić je do kosza redakcyjnego, zagubić wśród ponętniejszych dla nas nacjonalistycznych enuncjacyj z Francji i Niemiec.

Dla znających bliżej skład i dążenia Komitetu Centralnego francuskiej Ligi jej publiczne oświadczenie, jej rzucenie rękawicy nacjonalistycznemu blokowi nie było niespodzianką. Liga Obrony Praw Człowieka, która broniła Dreyfusa, i zniewoliła rząd do rewizji procesu Zoli, która domagała się niepodległości Polski podczas pierwszych lat wojny za caratu jeszcze, która broniła oskarżonych i osądzonych przez najwyższy sąd ministrów Malvy i Caillaux, ożywionych duchem pacyfistycznym, która ma w swem łonie demokratów, jak Buisson, Seviles, Severine, Ruysen, — taka Liga nie mogła pozostać głuchą na słowa szczyrych demokratów niemieckich, musiała z zapalem wziąć się do opracowania wspólnej deklaracji i z radością ją podpisać. W daleko większe zdumienie wprowadził podpis demokratów niemieckich we Francji i wprowadzi prawdopodobnie w Polsce. Francja bowiem i Polska, pomne na dawny ucisk i zbrodnie

wojenne Niemców, nie mogą zapomnieć imperjalistycznego cesarstwa Wilhelmów, nie chcą poznać porwolucyjnej rzeczypospolitej niemieckiej, nie pragną zgłębić najdemokratyczniejszych jej prądów.

Niemiecki „Związek Nowej Ojczyzny” założony został w Niemczech w trzy miesiące po ogłoszeniu wszechświatowej wojny, w listopadzie 1914 roku. Założycielami byli trzej głośni pacyfiści Hellmut von Gerlach, Kurt von Tepper Laski i Otto Lehmann Russbült. Pośród jej członków byli i starzy socjaliści z prawicy, jak Edward Bernstein, i słynni ekonomiści, jak Lujo, Brantano, Franz von Liszt, i historycy-socjolodzy jak Lamprecht, Delbrück, i ambasadorzy, jak von Gerlach i hr. Monts, i finansiści, jak bankier Hugo Simon, i filozofowie, jak Deussen, Dessoir, i wielcy uczeni, jak Albert Einstein, i pisarze, jak H. Eulenburg i W. Herzog i, wreszcie, oplwany profesor Nicolaï, dawny lejbmedyk cesarza, na którego dziś rzucają się z wściekłością nacjonałiści, studenci i profesory, obrońcy dawnego cesarskiego ładu.

W pełni wojny, zwycięskiej z początku dla Niemiec, był to wielce śmiały ruch, protest opinji i idei. Po smutnej pamięci manifeście 93 uczonych niemieckich, uniewinniających swe rządy od okrutnych zbrodni podczas wojny, Związek Nowej Ojczyzny wydaje broszurę p. t. „Przyznanie się do winy Niemiec”. Główne rozdziały w niej są: Deportacja Belgów, Hańba miasta Lille, Zniszczenie i rozbastwienie, Jeńcy wojenni. Jest to akt strasznego oskarżenia, za który mógł zapłacić głową i autor broszury Walter Oehme i piszący przedmowę prezes związku von Gerlach. W tym duchu — w duchu protestu i buntu — cały szereg pism i książek wydali.

Na miesiąc zaś przed rewolucją, w październiku 1918 r., trzydziestu dwóch członków Związku zebrało się w Berlinie i ogłosiło, że przedewszystkiem należy obalić militarizm i monarchję — winowajczynię nędzy ludu i nieszczęścia ojczyzny. Ich programu nie powstydziłaby się żadna najpostępowsza demokracja. Oto główne żądania: natychmiastowe i zupełne zniesienie stanu oblężenia, cenzury i arbitralnego uwięzienia, amnestja dla wszystkich przewinień politycznych, ankieta nad odpowiedzialnością wojny, wolność zebrań, prasy i słowa, walka z duchem militarizmu, w szczególności w szkołach i uniwersytetach etc. Związek odradza się na nowych podstawach, ale jednocześnie zaznacza, że jak ongi, tak i dziś, nie chce być partją polityczną, ale uważa sobie za obowiązek szerzyć zasady demokracji wśród mas ludu.

Charakterystycznym jest zarazem, że Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jak we Francji tak i w Niemczech, stoi ponad partjami, że względy polityczne i wyborcze nie odgrywają w niej żadnej roli, że prawda i sprawiedliwość jest jednym jej celem i drogą.

### Do dwóch demokracji.

Komitet Centralny francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitet wykonawczy niemieckiego Stowarzyszenia „Związek Nowej Ojczyzny” po wspólnej dyskusji objawiają za zobopólną zgodą, co następuje:

#### Oświadczenie.

Po olbrzymiej katastrofie, która pochłonięła miliony istot ludzkich i nie dające się odtworzyć bogactwa, narody zdziesiątkowane i zrujnowane pragną najusilniej pokoju, bezpieczeństwa i zgody.



Ludzie jasno patrzący we wszystkich krajach pojmują, że to dzieło pokoju nie da się ziszczyć inaczej, jak przez wysiłek wspólny wszystkich demokracji, a przede wszystkim demokracji francuskiej i demokracji niemieckiej.

Ku temu celowi zmięrzają „Liga francuska Obrony Praw Człowieka i Obywatela” i stowarzyszenie niemieckie „Związek Nowej Ojczyzny”, aby założyć podwaliny nowej organizacji.

1) Uważają one, że dla przywrócenia normalnych stosunków pomiędzy Francją a Niemcami potrzeba przede wszystkim, aby Niemcy uznali nie tylko jako zobowiązanie prawne, ale jako obowiązek moralny naprawienie szkód wyrządzonych Francji przez najazd niemiecki i potrafiły nakazać uprzywilejowanemu przez fortunę jednostkom konieczne poświęcenie. I trzeba, aby Francja ze swej strony nie odrzuciła tych wynagrodzeń w naturze, co do których umowy Wiesbadeńskie i organizacje robotnicze obu krajów nakreśliły program.

2) Trzeba, aby dla złagodzenia a następnie stopniowego zaniku wzajemnej pomiędzy temi dwoma narodami nieufności, Niemcy, zwalczając w swym kraju ciemny opór, dokonały rozbrojenia tak lojalnie, iżby nie dawać powodu do podejrzeń. Tym sposobem Francja, mając zapewnione bezpieczeństwo, rozbroiłaby się również, co doprowadziłoby do powszechnego rozbrojenia.

3) Trzeba, aby stosunki zostały wznowione nie tylko pomiędzy proletariatem w przemyśle i handlu obu narodów, ale też dla największego dobra cywilizacji ludzkiej pomiędzy uczonymi i artystami.

4) Trzeba, aby dla ustalenia w sposób całkiem pewny odpowiedzialności za wojnę, wszystkie rządy oddały bez zastrzeżeń swe archiwa, aby ludziom niezależnym i bezstronnym powierzyć zestawienie dokumentów, przez co uświadomione sumienie całej ludzkości będzie mogło wydać sąd oparty na dowodach.

5) Trzeba wreszcie, aby naród niemiecki i naród francuski uważały jako prawdziwą podstawę trwałego pokoju Stowarzyszenie Narodów, utworzone nie przez rządy a przez ludy i mające odpowiednią władzę. I trzeba, aby Francja zgodziła się, iżby do tego Stowarzyszenia Narodów Niemcy demokratyczne zostały przyjęte.

Dla osiągnięcia tego celu obie organizacje obowiązują się do współpracy każda w swoim kraju i pod tem samem hasłem: „Nigdy wojny! Wojna wojnie”! Będą one zwalczały ducha militarne go, wiarę w siłę, a natomiast krzycząc będą wiarę w sprawiedliwość międzynarodową.

Aby ten ideał umocnić, odwołują się one do mas ludowych, które swą liczebnością i gorącą chęcią odnowy społecznej mogą potężnie przyczynić się do jego urzeczywistnienia.

Dołożą one wszelkich starań, aby usunąć nieporozumienia pomiędzy dwoma narodami, przeciwstawiając tendencyjnym informacjom prasy szowinistycznej autorytet faktów sprawdzonych. I w przekonaniu, że kłamstwo podtrzymuje nienawiść, będą pracowały wspólnie nad pogodzeniem przez prawdę.

20 stycznia 1922 r.

*Liga francuska Praw Człowieka.*

*Liga niemiecka Praw Człowieka* 1).

1) „Bund Neues Vaterland” zmienił w następstwie swą nazwę na „Ligę niemiecką Praw Człowieka”.

## Z mego notatnika.

### Miasta nienawiści.

P. Hanna Zahorska („Savitri”) opisuje w „Świecie” swe wrażenia z Kowna pod niezwykle efektownym tytułem: „W mieście nienawiści”.

Na stwierdzenie zaś tej bezwzględnej charakterystyki przytacza szereg faktów i rozmów z przedstawicielami społeczeństwa litewskiego, świadczących o niechętnych lub zgoła wrogich nastrojach Litwinów względem Polaków i Polski.

Doskonale. A jak należy w takim razie określić nasze Wilno — stolicę Litwy, gdzie rozagitowany tłum wieje nienawiścią do wszystkiego co jest litewskim z ducha i języka?

Na usprawiedliwienie swe Litwini mogą przytoczyć dwa ważne argumenty: Polska zabiera Litwie prastary jej gród Gedyminowy i Polacy, obywatele Litwy działają na szkodę państwa litewskiego, spiskując przeciwko niemu w kraju i zagranicą.

Spółczeństwo polskie żadnych bezpośrednich powodów do nienawiści względem Litwinów nie ma. Prześladowania i ucisk polskości w Litwie są przede wszystkim skutkiem braku lojalności ze strony Polaków litewskich względem swej ojczyzny, a nie objawem ślepego szowinizmu. Inicjatywa nie pochodzi ze strony litewskiej — bezstronność to każe wyznać.

Zresztą węzeł ten rozwiąże i wyrok swój w sprawie, kto zawinił pierwszy, — wyda kiedyś historia. Obecnie trzeba stwierdzić, że jeżeli w Kownie panuje nienawiść do Polaków, to w Wilnie stokroć silniejsza — do Litwinów. I jeżeli dopuszczalne są tego rodzaju uogólnienia, to tytuł miasta nienawiści przysługuje w pierwszym rzędzie — Wilnu.

### Protest trzech prezesek albo rondel i polityka.

Znaną jest rzeczą, że w każdej sprawie politycznej nasze t. zw. „panie z towarzystwa” muszą wsadzić swoje trzy grosze. Dotychczas prym trzymał w tym względzie „Związek Patriotek”, następnie „Koło Polek”, wreszcie „Ziemiarki”. Obecnie na widowie wystąpiły nowe siły.

Z powodu deportowania aresztowanych działaczy litewskich i białoruskich ogłosiły swój protest, domagający się wyjaśnienia „czyją mocą zostali uwolnieni zbrodniarze stanu ujęci siłą prawa i obowiązku obywatelskiego” p. p. Bronisława Moraczewska, prezeska Narodowej Organizacji Kobiet w Wilnie, Felixowa (bez własnego imienia) Broel Plate-rowa, wice - przewodnicząca Katolickiego Związku Polek oraz generałowa (czyli żona b. generała rosyjskiego) A. de Bondy, prezeska Koła gospodyń przy towarzystwie „Rozwój”.

Najbardziej imponującą jest ta ostatnia organizacja. Sądząc z nazwy powołaniem jej jest robienie zakupów na targach i roznoszenie stamtąd po mieście sensacyjnych wiadomości, co święcie wypełnia każda prawdziwa gospodyni wileńska. Tam też prawdopodobnie powstało owe niezrównane określenie: „zbrodniarze stanu, ujęci siłą prawa i obowiązku obywatelskiego”!

Protest trzech niewiast wywołał w prasie litewskiej i białoruskiej oburzenie, któremu dała silny wyraz w № 12 „Litwy” p. Wichert - Kajruksztysowa. Czy nie właściwiej go jednak było potraktować ze strony humorystycznej, jako wybryk trzech Filipów z Konopi — w spodnicach?



Można nawet ukuć z tej racji nowe przysłowie: wyskoczyła jak generalowa z rónla...

### Wrażenia i refleksje.

Byłem na obchodzie czwartej rocznicy ogłoszenia niepodległości państwa litewskiego i odniosłem zeń następujące wrażenia:

1) Niezmiernie było przykro widzieć, że w stolicy Litwy święto narodowe litewskie musiało być obchodzone w ciasnej sali, na czwartym piętrze, w warunkach zgola nie odpowiadających tego rodzaju uroczystości;

2) Smutno było, że obchód ten z natury rzeczy musiał mieć charakter narodowo litewski, gdy chciałoby się go widzieć ogólno-krajowym;

3) Pewną niespodzianką sprawiła licznie zgromadzona publiczność, przeważnie ze sfer pracujących i mnóstwo młodzieży;

4) Przyjemnie było znaleźć się, mimo panującego ścisła i gorąca, w atmosferze prawdziwie demokratycznej, pozbawionej wszelkiej sztywności i sztuczności oficjalnych obchodów.

A w końcu niewesoła refleksja. Zespół amatorski wystawił sztukę „Litwomani“, osnutą na tle prześladowań w początku ruchu odrodzeniowego litewskiego. Ukazały się na scenie typowe, tak dobrze znane, trochę już zatarłe w pamięci, postacie urzędnika, isprawnika, cywilnego „wywiadowcy“ — jak się dzisiaj mówi, czyli po prostu szpicla. Publiczność przyjmowała je śmiechem, na dzień którego tała się pogarda.

A ja patrzałem z ciężką zadumą i myślałem: a nuż jakiś autor litewski napisze sztukę na tle obecnych stosunków wileńskich i kiedyś tam w przyszłości ukaże się na scenie policjant polski czy środkowo-litewski w towarzystwie studenta w batorówce, wyrzucający dzieci litewskie ze szkoły!...

Z jakim uczuciem będziemy na nich wówczas patrzyli? Szczęśliwi będą ci, którzy tego widoku nie dożyją.

Licz.

## Od federacji do autonomii.

W № 7 „Trybuny“ p. M. Niedziałkowski, „specjalista“ od spraw litewskich w P. P. S., uzasadnia szeroko zwrot w polityce wschodniej swego stronnictwa, który się zaznaczył w wypowiedzeniu się Rady Naczelnej P. P. S. za połączeniem Wileńszczyzny z Rzeczpospolitą na podstawach autonomicznych.

„Utarło się zaliczenie ryczałtowe socjalistów do obozu federalistycznego. Przeciwko temu należy zaprotęstować. Uznawaliśmy i uznajemy całą słuszność za adniczej linii politycznej, która z nierza do pojednania polsko-litewskiego i pragnie, ażeby Rzeczpospolita Polska stała się ośrodkie n naturalnym dla t. zw. narodów wyzwolonych. Ale nikt z nas nie podzielał wszelakich ekstrawagancji pewnych kół militarno-federalistycznych, które myślały zgola poważnie o „sfederowaniu“ Litwy z Polską za pomocą kilku dywizji piechoty, szwadronów kawalerji i baterji armatnich. Byliśmy zawsze dalecy i od podobnych form „romanty mu“ i od tak częstych a bodaj nieuleczalnych złudzeń i fantazyj, jakemi karmi się upoczywie nasz liberalizm mieszczański

Patrzyliśmy na rzeczy realnie i — jedni wcześniej, inni później — doszliśmy do wniosków, które dadzą się sformułować mniej-więcej, jak następuje.

Koncepcja federalistyczna jest logicznie w punktach głównych prawie bez zarzutu. Całe nieszczęście polega na tem, że logika racjonalistyczna nie odpowiada w danym razie istotnemu układowi warunków i sił społecznych.

By koncepcję zrealizować, trzeba mieć po swojej stronie przynajmniej: 1) zgodę ludności, Wileńszczyzny, 2) zgodę Litwy właściwej, 3) stanowisko przychylne Europy. O ile to ostatnie w znacznym stopniu było do osiągnięcia, o tyle obu momentów pierwszych brakło najzupełniej, w szczególności brakło ze strony litewskiej“.

Warto podkreślić w nawiasie cenne wyznaczenie o „ekstrawagancjach pewnych kół militarno-federalistycznych“, z którymi rzekomo P. P. S. się nie solidaryzowała. Tak, oficjalnie zapewne, ale zważywszy na ścisły związek genetyczny pomiędzy P. O. W. i jego twórcami a Polską Partją Socjalistyczną trudno przypuścić, aby militarystyczne pomysły p. p. Prystorów, Sławków i t. p. nie znajdowały sympatycznego oddźwięku w kołach kierowniczych P. P. S....

Stwierdziwszy tedy, że dla federacji obecnie niema warunków sprzyjających, p. Niedziałkowski broni w konsekwencji programu autonomicznego, gdyż proste wcielenie, jak chce tego demokracja narodowa, zdaniem jego, byłoby błędem fatalnym ze względu na poważne odrębności zarówno w zakresie „stosunków etniczno-narodowościowych, jak i gospodarczych“.

„A więc w pierwszym rzędzie mamy do czynienia z ruchem białoruskim. Wieie osób traktuje ten ruch, jako zjawisko zgola sztuczne przejściowe i wyrzeka na kultywowanie prądów, które rychło mogą stać się odśrodkowemi i szkodliwemi dla Państwa. Sprawa wygląda wszakże inaczej.

Stulecie XIX było świadkiem odrodzenia narodowego kilku uścionych oddawna ludów. Zaczęli żyć własnym życiem kulturalnem Czesi, Irlandczycy, Łotysze, Litwini, nie mówiąc o Indusach, Egipcjanach, Arabach. W Europie oddział tu potężnie rozwój kapitalistyczny i wynikające z niego postępy demokracji. Masy, wciągane w orbitę walk politycznych, wyprowadzały na jaw swe te wartości kulturalne, zapomniane przez sfery t. zw. wyższe zniemczone w Pradze Czeskiej, zpolonizowane w Kownie, zanglizowane w Dublinie, zruszczone w Rewlu. Niektóre z tych ruchów osiągnęły swój cel polityczny, inne wciąż krwawią w walkach. Zapewne, są drzewa, których źródła życiodajne uschły już tak gruntownie, że chwilowe pokrywanie się liśćmi budzi tylko złudne nadzieje. Czy je nak Białorusini należą do ostatniej kategorii? Odpowiedź twierdząca nie wytrzymałaby krytyki poważnej. Zbyt mało posiadamy danych faktycznych, zbyt krótko trwa praca dzisiejszego pokolenia inteligencji białoruskiej, by wolno było zajmować stanowisko w danym wypadku bezwzględnie negatywne. Wszelkie argumenty na temat malej samodzielności i twórczości językowej braku inteligencji i t. d. wykazały swą zawodność wtedy, gdy było głoszone przez Niemców w stosunku do Czechów, przez Anglików w stosunku do Irlandczyków. Doświadczenie wskazuje, że prądów narodowościowych niepodobna zahamować siłą, można najwyżej utrudniać ich rozwój i w konsekwencji powodować ostrzejsze objawy starcia. Mające zamrzeć, wygasają same.

To też polska polityka państwowa w nna zmierzając ku temu, by procesy odnośne w granicach Rzplitej odbyły się normalnie, spokojnie i bez wstrząśnień, co nie przesądza bynajmniej ich wyniku“.

W konsekwencji powyższych rozważań autor formułuje swój pogląd na stan obecny sprawy wileńskiej w sposób następujący:

„Wielki program bloku państw i narodów Europy Wschodniej, bloku, w którym Wilno spełniałoby rolę cementu łączącego, nie może być w warunkach obecnych, w danym stadium dziejów urzeczywistniony; próby realizacji federalizmu za wszelką cenę doprowadziłyby, albo do uczynienia zeń listka figowego dla polityki imperjalistycznej, albo do utraty Ziemi Wileńskiej.

Wulgarny program inkorporacyjny, nie liczący się z rzeczywistą odrębnością Wileńszczyzny, operujący przewidywaniami i twierdzeniami, dla których brak podstawy faktycznej, nie rozwiązuje zagadnienia i stwarza moc przejściowych i trwałych trudności.

Pozostając tedy program — powiedziałbym, pośredni, zgodny z kierunkiem nieuniknionym polskiej polityki narodowościowej, nie naruszający w niczem



jedności Państwa a zarazem otwierający kilka możliwych dróg dla jutrzejszego rozwoju, program, który uchwaliła Rada Naczelna imieniem Polskiej Partji Socjalistycznej”.

Słowem, niech żyje złoty środek! Dewizie tej hołduje obecna Polska Partja Socjalistyczna nie w jednej sprawie wileńskiej.

## Bibliografia.

**Wozzwanie katolika k'prawosławnym.** Str. nie-liczb. 4, 8<sup>o</sup>.

Niedawno na bruku wileńskim ukazała się powyższa odezwa. Ostatnią odezwą nazwać by można głosem polaka-katolika do prawosławnych, zamieszkałych w obrębie granic Rzeczypospolitej. Ton spokojny, dowodzenie rzeczowe. Nic obrażającego stronę drugą, natomiast dużo zapewnień, że Polska obdarzy prawosławnych u siebie pełnią swobody religijnej. — Autorowi wytknąć możemy zgoła niepotrzebne w drukach tego rodzaju poruszenie kwestji żydowskiej, co trąci nieco demagogią. — Sprostowania też wymaga opinia, że Polska *zawsze* odznaczała się skrajną tolerancją. Odznaczała się nią za Zygmunta Augusta, tak, ale potem różnie bywało. Niefortunnie raz nazwano kościoły *polskimi*. Rzecz kończy się apelem do przyszłej zgody.

Wśląd za pierwszą kartką mają pójść dalsze.

**Korespondencja pomiędzy Kurją wileńską a Uniwersytetem Stef. Batorego.** Wilno, 1921.

Jest to cenny przyczynek do poznania, jakich metod używa u nas endecja w walce z niechętnymi sobie osobami. Czytając te wymienione między Kurją Biskupią a wydziałem teologicznym pisma, nasuwa się mimowoli wrażenie, że jakies prądy wolnomyślnie snują się po gmachu uniwersyteckim. Oczywiście to tylko złudzenie, bo uniwersytet nasz jest twierdzą reakcji i, jedynie skrajny nacjonalizm bierze górę nad panującym w nim klerykalizmem.

**Prawa parafjan w kościołach katolickich na kresach.** Warszawa, 1921.

*Jure merito* rzecz niniejszą, możnaby nazwać nowym ćwiekiem na zabicie wieka trumny nad budzącym się życiem narodów, osadzonych losem na t. zw. kresach Rzeczypospolitej, — Ukraińcami i Białorusinami. Zdaniem statysty-autora w jednej tylko djecezji wileńskiej Polaków najczystszej krwi piastowskiej jest *przeszło milion dusz!* (str. 2). Polacy siedzą u niego zwartą masą wszędzie, nietylko nad Niemnem i Wilją, lecz też *nad Dźwiną, Berezyną, Dnieprem, Prypecią, Teterewem.*, słowem aż po Tułę, Kaługę i Carewokokszajsk. Jak widać, skromnością autor nie grzeszy. Zresztą dla autora *żadnej* różnicy nie masz między pojęciem katolicki a polski. Cóż, jest to bardzo wygodne.

Zastrzeżenia Rzymu co do wykonania w nabo-

żeństwie dodatkowem mowy ludu najwyraźniej były wywołane w swoim czasie agresywnością prawosławia, pchanego przez rząd carski na katolicyzm i może jeszcze *bardziej* niezdańnością naszego duchowieństwa „kresowego“, które nie umiało znaleźć lepszego środka na uodpornienie swych parafjan jak... powolne polszczenie ich przez kościół. Ale prawosławie dziś do rządu żadnego poparcia nie ma i samo zajęte jest leczeniem zadanych mu głębokich ran. To jedno.

Następnie wielki już na to czas, by nasz kler „kresowy“ zaczął raz wreszcie bronić wiary, kościoła i ludu środkami czysto kościelnymi: gorliwym pełnieniem obowiązków duszpasterskich, miłością bliźniego, bezinteresownością i t. d. Wielekroć są to lepsze a pewniejsze środki, niż wynaradawianie Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, które tylko do czasu trwać może, a później zwraca się swem ostrzem przeciwko klerowi. Tak, do wszystkich zarządzeń Rzymu najzupełniej się stosuje reguła: *cessante causa, cessat effectus* i cytowanie dekretów z przed pół wieku (np. z r. 1877) wcale nie przekonywa. Stan rzeczy nie uległ u nas *zasadniczej* zmianie pod wielu względami.

Zresztą cała fatyga autora broszury dowodzi tylko zbytku gorliwości, bo czy wiele naliczyłby parafji, a w nich księży, coby w sposób niewłaściwy te zmiany wprowadzali? Widocznie w swych wywodach opiera się piszący na tak mętnych źródłach, jak „Gazeta Warszawska“, „Gazeta Poranna“, „Rzeczpospolita“ i in., ależ to najmniej rzeczowy materiał.

Pisarz broszury nazywa arcybiskupa Roppa *von der Roppem* (str. 14), jak to zwykli byli robić urzędnicy carscy lub szowiniści polscy i litewscy. Tymczasem broszura nosi podpis *Koła kapłanów — postów z Sejmu Ustawodawczego w Warszawie*. Ładne muszą być stosunki pomiędzy tymi kapłanami a episkopatem! Specjalna a dawna animozja do arc. Roppa zdradza poniekąd autora, będącego do niedawna jeszcze pod jego jurysdykcją.

Dziwić się należy, że Koło kapłanów—postów nie zostało poinformowanem przez należącego doń ks. St. Maciejewicza, kapłana djecezji wileńskiej, o wydaniu latem r. 1917 przez biskupa wileńskiego Roppa, okólnika w sprawie wprowadzenia do kościelnego nabożeństwa dodatkowego *równorzędnie* (t. j. obok polskiego) języka białoruskiego. Okólnik ten istnieje w licznych odbitkach i każdy zainteresowany może go z łatwością otrzymać u znajomych Białorusinów. W ślady b-pa Roppa poszedł też biskup miński Łoziński.

Bezwarunkowo *wszelki* tu przymus *a limine* winien być raz na zawsze wykluczony, godzi się atoli najzupełniej stosować do ludu oględna perswazję, tłumacząc, iż niemądra, a szkodliwa to rzecz upierać się przy języku, może i gładszym, lecz którego dostatecznie się nie rozumie. A wykład religji to ma do siebie, że wymaga *języka najbardziej* zrozumiałego.

m.

## Treść numeru:

Koniec Litwy Środkowej. — *J. Baudouin de Courtenay*. Ustawy wyjątkowe. — *J. J.* Historjografia Litwy. — *Gardiner*. Ignoracja czy zła wola. — *J. Zieliński*. Tryumf demokracji. — *Licz.* Z mego notatnika. — Od federacji do autonomji. — Bibliografia. O d c i n e k. Ze wspomnień d-ra J. Titiusa.